

*— materiały dyskusyjne i wypowiedzi z 22.06.81*

# Komunikaty

## NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

5289

WROCLAW, 25 VI 1981 r.

### SPRAWY ISTOTNE

W czasie swej wrocławskiej wizyty Lech Wałęsa, mówiąc o zadaniach NSZZ "Solidarność" w chwili bieżącej, zaapelował do związkowców o skoncentrowanie uwagi na sprawach gospodarczych oraz - zważywszy powagę sytuacji - o zachowanie spokoju. Świadomość powagi sytuacji jest w szeregach związkowych powszechna, i można liczyć na pozytywny odzew na apel Lecha Wałęsy. Miejmy nadzieję, że również aparat władzy powstrzyma się od ataków na Związek. W takim wypadku można będzie liczyć na to, że mimo istnienia aż nazbyt licznych sytuacji konfliktowych, żadna z nich nie doprowadzi do groźnego w skutkach wybuchu.

Chwila wytchnienia pozwala na snucie rozważań nad tym, czym nasz Związek powinien się zająć i nad tym, co w otaczającej nas rzeczywistości powinno być zmienione. Trudno tu przecenić wagę problematyki ekonomicznej. Bez zmiany istniejącego modelu gospodarowania nie będzie - w dalszej perspektywie - możliwe ani oczekiwane przez społeczeństwo rozszerzenie sfery swobód obywatelskich, ani istnienie naszego Związku jako organizacji niezależnej i samorządnej. W systemie nakazowo-rozdziałczym funkcjonowanie związku typu "Solidarności" nieuchronnie musi prowadzić do dezorganizacji całego organizmu gospodarczego. Z podobnego względu nie do pomyślenia jest istotne i trwałe rozszerzenie sfery swobód obywatelskich. W sytuacji, gdy centralny ośrodek dyspozycyjny pragnie kierować WSZYSTKIM, autonomiczny wobec niego i dlatego nieobliczalny czynnik ludzki stanowi dlań jedynie źródło kłopotów, potencjalne zagrożenie. Dlatego Związek nasz jest żywotnie zainteresowany w przeprowadzeniu możliwie głębokiej reformy gospodarczej i to możliwie szybko, mimo, że koszty społeczne jej wprowadzania mogą - przynajmniej w pierwszym okresie - być znaczne. Pragniemy żyć w kraju, w którym nasza autentyczna aktywność i inicjatywa we wszystkich dziedzinach życia staną się pomyślnością i siłą państwa, a nie jego kłopotów. I wiemy dobrze, że to jest możliwe.

W wykpiwanym powiedzeniu Lecha Wałęsy, że Polska może stać się drugą Japonią, tkwi ziarno prawdy. Istnieją rezerwy, do których dotąd jeszcze nie sięgaliśmy. Zastanówmy się, dlaczego tak często u nas w kraju spotykamy się z przejawami negatywnego stosunku do pracy, podczas gdy za granicą Polacy - jako pracownicy - cieszą się ponoć dobrą opinią. Czy przyczyna tego stanu rzeczy tkwi tylko w sferze organizacji pracy, czy również materialnego zainteresowania jej wynikami? Ubocznym skutkiem ożywienia kontaktów turystycznych stało się upowszechnienie niezbyt dla nas pochlebnego wizerunku "Polaka handlującego". Czyją było jednak winą, że jego przedsiębiorczość przejawiała się w formach tak specyficznych? Ujawnił w końcu te same cechy, które narodom zachodniej Europy przyniosły w swoim czasie pomyślność i dostatek. U nas spychało się go do podziemia gospodarczego - widocznie było nas na to stać.

Prawdą jest, że ciężka sytuacja gospodarcza komplikuje bieg prac nad reformą, narzucając rozszerzenie systemu reglamentacji. Jednocześnie jednak istnieje możliwość podjęcia takich kroków, które nie tylko nie kłóciłyby się z ideą reformy, lecz przeciwnie sprzyjałyby zastosowaniu zasad gospodarki rynkowej-pięniężnej, stanowiąc przesłankę przyszłej stabilizacji.

Dziwić się należy, że Związek nasz nie zajął stanowiska wobec idei tzw. akcjonariatu pracy, wysuwanej w swoim czasie przez pisma tak różne jak "Polityka" i "Tygodnik Powszechny". Jeżeli stopniowe uwłaszczanie pracowników dokonywałoby się w ramach funduszu płac, to zabieg taki - doraźnie - przyczyniłby się do zmniejszenia inflacyjnego nawisu. Nie trzeba chyba specjalnie dowodzić, co to by oznaczało, i dla organizmu gospodarczego, i dla świata pracy. Bardziej jeszcze korzystne byłyby długofalowe konsekwencje takiego procesu. Poczucie współwłasności, i co za tym idzie, współodpowiedzialności za zakład pracy sprzyjałyby stabilizacji życiowej zatrudnionych, a materialne ich zainteresowanie wynikami produkcji nie pozostałoby bez wpływu na wydajność pracy. Nie ulega chyba wątpliwości, że sytuacja, w której pracownik czuje się współwłaścicielem swego miejsca pracy, nie jest sprzeczna z pryncypiami ustrojowymi.

Uważamy, że "Solidarność" powinna przeprowadzić wśród samych zainteresowanych - w zakładach pracy - sondę na ten temat.

Nie wyjdziemy z kryzysu, jeśli nie zostanie zdjęta anatema z drobnej wytwórczości. Zarejestrowanie "Solidarności" rzemieślniczej i chłopskiej zamknięcie - miejmy nadzieję - ten niechlubny rozdział w naszej polityce gospodarczej. Aktywizacja drobnych zakładów przemysłowych, rzemieślniczych i usługowo-handlowych, pracujących na potrzeby rynku, zmniejszyłaby rozpiętość między podażą towaru i pieniądza. Zastosowanie zasad gospodarki rynkowej, włącznie z rynkiem kapitałowym, tak, aby było możliwe wykorzystanie ekonomiczne oszczędności pieniężnych ludności /potencjalnie b. dużych - w dobie rynkowych braków i "taniego" pieniądza/, mogłoby proces ten znakomicie przyspieszyć. Jeżeli istniejące przepisy nie sprzyjają wyjściu gospodarki ze stanu kryzysowego, konser-

wując bardziej lub mniej oczywiste nonsensy, należy je zmienić. Im szybciej to się stanie, tym lepiej.

Związek nasz jest żywo zainteresowany w jak najszybszym wyjściu gospodarki ze stanu kryzysowego. Musimy pamiętać o tym, że zmęczenie społeczeństwa codziennymi kłopotami działa na niekorzyść procesu demokratyzacji. W sytuacji, gdy władza działa opieszale, część przynajmniej inicjatywy przejąć musi NSZZ "Solidarność". Nie mogą to być jedynie działania o charakterze kontrolnym, chociaż i ich lekceważyć nie można. Związek nasz może i powinien odegrać rolę inspiratorską, w razie potrzeby występując jako potężna grupa nacisku. Od podjętych działań, ich skali, siły i zdecydowania zależeć bowiem będzie w tym wypadku już nie los kilku osób, czy sytuacja określonych grup społecznych, ale przyszłość kraju.

REDAKCJA

## informacje

### z Uniwersytetu

#### POSIEDZENIE PREZYDIUM KZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

1. O posiedzeniu ostatniego Kolegium Rektorskiego mówił L. Turko.
2. Także L. Turko omówił przebieg pracy Komisji d/s Studium WFiS. Komisja zakończyła pracę, stwierdzając wiele nieprawidłowości. Zwrócono się do władz Uczelni z wnioskiem o gruntowne zbadanie sprawy i wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do winnych.
3. G. Dryll złożył sprawozdanie z przebiegu zebrania w bibliotece na "Piasku", a dotyczącego wyświetlenia zarzutów stawianych przez pracowników administratorce budynku. Pracownicy wyrażali niezadowolenie z powodu panującego brudu i nieporządku, a także zdarzających się kradzieży. Wystąpiono do dyrektora biblioteki o wszczęcie postępowania służbowego.
4. Obecny na zebraniu przedstawiciel koła przy Dziale Adm.-Gosp. powiedział, że nowo opracowane normy zużycia środków czystości są o połowę niższe i stąd kłopoty z utrzymaniem czystości.
5. Powrócono do przewijającego się ostatnio na zebraniach tematu dotyczącego sytuacji w kole Działu Administracyjno-Gospodarczego. Przewodnicząca tego koła od kwietnia unika spotkania z członkami Komisji Zakładowej. Mimo pisemnych i telefonicznych wezwań, nie przychodzi na zebrania. Z powodu zaniedbań z jej strony nie można było przeprowadzić przeglądu zatrudnienia w tym dziale, a co za tym idzie dokonanie korekt płac w tymw innych działach. Wyrażono pogląd, że zajęta przez przewodniczącą R. Retkin postawa uniemożliwia zakatwienie istotnych dla pracowników spraw. Postanowiono by jak najszybciej zwołać zebranie tego koła, na którym wyjaśniono by zaistniałą sytuację.
6. W wolnych wnioskach poruszono funkcjonowanie uniwersyteckich ośrodków wypoczynkowych dla dzieci. Według posiadanych informacji Uniwersytet swego czasu

zrezygnował z dobrze wyposażonego ośrodka w Pobiednej wskutek karygodnych zaniedbań ze strony dyr. Administracyjnego i prorektora d/s Uczelni.

6. Na posiedzenie przybyła kier. Działu Socjalnego mgr E. Gromska w celu wyjaśnienia zasadności zapiniowania przez przewodniczącą koła Administracji Centralnej wniosku dotyczącego wysokości poborów nowozatrudnionych w dziale pracowników. Otóż przewodnicząca uznała, że zaproponowane przez kierownika wynagrodzenie jest zbyt wysokie /o jedną grupę/, co skwapliwie wykorzystał dyr. T. Mróz. Prezydium uznało, że opiniowanie nowozatrudnionych pracowników przez nasz związek jest niedopuszczalne, a już nieporozumieniem jest działanie na szkodę pracownika. Postanowiono wyjaśnić z dyr. T. Mrozem zasady współpracy z naszym związkiem.

7. T. Jakubowski zwrócił uwagę, że po starych związkach pozostała spuścizna w postaci opiniowania przez związek zawodowy różnorekich - częstokroć bzdurnych - spraw. Postanowiono uczulić przedstawicieli naszego związku by dokonywali selekcji przy tego rodzaju sprawach. W przypadkach wątpliwych należy odmawiać składania swojego podpisu. W działaniu należy posługiwać się zasadą, że związek nasz pełni funkcję kontrolno-rewindykacyjną, a nie współodpowiedzialności.

opr. T. Jakubowski

#### KTO FINANSUJE PZPR?

Nie umiemy odpowiedzieć jak wygląda to w skali całego kraju, wiemy natomiast, że za wszystkie pisma i druki wydawane przez Komitet Uczelniany PZPR płaci Uniwersytet. I tak przykładowo druk pierwszego numeru biuletynu "Postawy" kosztował naszą uczelnię 5 190. Na wszystkich zamówieniach składanych przez KU PZPR widnieje podpis: Kweśtor mgr Zdzisław Trent oraz konto NBP V O/M Nr 930557 3290 131.

Interesuje nas jakie przepisy umożliwiają taką praktykę. Czekamy na wyjaśnienia od władz partii i uczelni.

REDAKCJA

#### SPROSTOWANIE

W numerze z dnia 3 VI 1981 r. zniekształciliśmy nazwisko autora notatki pod tytułem: "Jaka Nazwa?" Autorem listu jest Pani Beata Marek. Za zniekształcenie serdecznie przepraszamy autorkę i czytelników.

## z kraju

### Lech Wałęsa we Wrocławiu

Zakończył się Zjazd Delegatów Regionu.

Dokładne informacje na temat przebiegu Zjazdu zamieścimy w następnym numerze. Dziś drukujemy sprawozdanie ze spotkania Lecha Wałęsy z delegatami na Regionalne Zgromadzenie Delegatów we Wrocławiu.

Lecha Wałęsę wraz z towarzyszącymi mu: Andrzejem Celińskim i Szymonem Pawlickim, powitał przewodniczący wrocławskiego MKZ Władysław Frasyniuk.

#### PRZEMÓWIENIE LECHA WAŁĘSY:

"Dziękuję państwu za serdeczne przywitanie i jak zawsze chciałem wam kilka słów powiedzieć na wstępie. Potem proponuję /.../ mówić o tym, co państwo chcą. Jednocześnie proszę, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystko, aby nie została żadna wątpliwość co do tego co robimy wszyscy razem, co mamy robić, czy właściwie spełniliśmy obowiązek i to co powinniśmy. Objazd, jaki teraz robię przez kraj, ma dwa cele: /.../ zbieramy się do wyboru naszych władz, drugi - to jaki kierunek obrać, jednocześnie podsumować to, co zrobiliśmy do tej pory. Oczywiście, sumując ten okres, trzeba powiedzieć, że ten okres był wydzieralski /.../ Raz, a drugie, musieliśmy zapewnić swoje istnienie. Dziś mamy 680 porozumień, średnio po 500 postulatów. Czy mamy dalej iść tą drogą, czy dalej podpisywać nowe porozumienia ileś tam punktowe, czy zacząć je realizować, bo przecież w zakładzie pracy nie patrzą już tak bardzo na to, co się podpisuje, a jak się realizuje i co się realizuje. Dlatego też już wielki czas, abyśmy przystąpili do realizacji punkt po punkcie. Jednocześnie chyba należałoby uporządkować, bo są przypadki, państwo wiecie o tym, że w niektórych branżach jest nawet po cztery podpisane porozumienia, po 500 średnio tych punktów i niektóre punkty kompletnie się eliminują. I-tak realizacja jest bardzo trudna. W porozumieniach warszawskich, za które zresztą oberwałem, był taki punkt, że za dwa tygodnie ma być ustawa o związkach zawodowych przegłosowana, ma wejść w życie, a jak dziś wiemy, to idziemy tą drogą, aby zablokować tę ustawę /.../ Przedtem walczyliśmy o tę ustawę, a teraz walczymy o wycofanie jej. Podobnie jest z postulatami, których jest tak dużo. To nie chodzi o to, aby z czegoś zrezygnować, aby czegoś nie chciało załatwić - jednak uporządkować należy, bo do dziś jeszcze nasze zakłady i nasi członkowie w zakładach pracy nie zauważyli abyśmy dużo zrobili. Na razie nie są tak bardzo niecierpliwi, jednak przyjdzie taki okres, że powiedzą: co wyście właściwie zrobili? I w tym momencie, aby uprzedzić to pytanie, te wątpliwości, musimy zacząć realizować. Oczywiście sytuacja w kraju dla państwa jest jasna i trochę na ten temat też powiem, co powinniśmy robić dalej, aby rzeczywiście wygrać. Bowiem co do zwycięstwa naszego nie ma żadnej wątpliwości. Zwyciężyć na pewno zwyciężymy, problem tylko - jak drogą za to zapłacimy, jaka to będzie cena. Na razie nam się udaje, dzięki wszystkim rozsądkom, jakie z nas wypływają, udaje nam się jakoś nie płacić za drogo, ale za 20, za 15 lat ktoś powie - oni tak /.../ walczyli o majora milicji czy wicepremiera, a nie ratowali kraju który się topił. Przecież nie trzeba nikomu udowodnić, że nikt u nas nie wprowadzi żadnej reformy, je-

śli zakłady pracy, jeśli my nie powiemy, że ta reforma jest dobra. Jednocześnie, mówiąc dalej o tym temacie reformy, trzeba pamiętać, że ci, co tę reformę chcą wprowadzać, w gruncie rzeczy są odpowiedzialni za bałagan, jaki w naszym kraju istnieje i za sytuację jaka jest, a więc nie są w stanie zrobić dobrej reformy. Dobrą reformę możemy my z dołu, z zakładu pracy prowadzić i wprowadzić ją. I tak myśląc, musimy się za to jednak zabrać. Jednocześnie widząc i słysząc, to co mówią o nas, że kontrrewolucja, że antysocjalizm, ja jeżdżę po kraju i szukam kontrrewolucjonistów i tych, którzy wywracają socjalizm. Na razie nie znalazłem. Nie wiem, może u was można znaleźć, ale też mam pewne wątpliwości /.../ Szukam tych, którzy bardzo wiele krzyczeli o socjalizmie, o sprawiedliwości, a tak po cichu gromadzili naszą ciężką pracę i nasze pieniądze. Jednocześnie dzisiaj wymiana tych wicepremierów, tych majorów milicji nie jest bardzo logiczna, bo już mamy taki przypadek w Opolu, że gdzieś się żądało wymiany majora, a przyszedł do Opoli i jest pułkownikiem. Dlatego tak patrząc na to, tak mało wymieniliśmy rząd i sekretarzy. Dzisiaj do konfrontacji nie należy dążyć za majora czy wicepremiera, bo to dla nas jest za mało. I tak myśląc, powinniśmy się zająć /.../ naszymi sprawami związkowymi i zakładami pracy, aby ludziom żyło się lepiej, aby zacząć myśleć jak z tego bagna wyjść, bo nikt za nas nie wyjdzie. Państwo wiedzą w jakiej sytuacji jesteśmy. Oficjalnie stwierdzono, że około 750 tysięcy ludzi u nas umrze na cukrzycę i inne choroby, jeśli lekarstwa nie dojdą, że zima nasza pochłonie bardzo dużo ofiar ze względu na brak węgla i innych rzeczy. Odpowiedzialność spoczywa na nas, abyśmy z tego wyszli. Oczywiście ktoś by powiedział, co to nas obchodzi. Już słyszeliśmy, że ktoś krzyczał na nas, że to rząd ma kontrolować sklepy, to rząd ma zrobić porządek a nie związki zawodowe. Ale jednak nie robi, nie rozwiązuje problemów, dlatego my musimy, jako Polacy, zająć się tym wszystkim i pomóc ludziom, aby żyło się lepiej. To może tyle tytułem wstępu, a teraz prosilibym państwa o wszystkie wątpliwości, wszystkie tematy, które państwa nurtują, abyśmy tu sobie powiedzieli, abyśmy wyszli stąd rzeczywiście zjednoczeni. Bo myśląc o zwycięstwie, które jest na pewno w zasięgu naszej ręki, zauważamy już, że dochodzi u nas do małych rozdźwięków, że już nawet całe grupy myślą trochę inaczej, ale zwyciężymy wtedy, kiedy będziemy razem. Oczywiście, nigdy nie było jednomyślności i dobrze, że jej nie ma, jednak kiedy jest okres walki, to pamiętajmy o tym prostym przysłowiu, że dwu braci się bije, ale gdy trzeci nie-brat się włącza, to my przerywamy bicie i bijemy w drugą stronę. I o tym pamiętajmy. I swoją drogą też ten rząd; rzeczywiście trudno mu jest rządzić /.../ To jest tak jak z tym kawałkiem, że 50 Arabów gonili jednego Żyda. No i teraz doradca wojskowy pyta: słuchajcie, dlaczego uciekacie przed jednym Żydkiem? Jeden z nich się obraca i mówi: nie wiemy, którego z nas goni. Podobnie jest z naszym rządem. Rząd nie wie kiedy kto zapoluje na którego. Oczywiście przygotowujemy materiały, bo może ktoś tam jest nieodpowiedni, może ktoś ma za dużo naszych pieniędzy, ale na razie dajmy mu porządek. Przygotowujemy się sami wewnętrzne spory załatwić. A w swoim czasie my się wypowiemy /.../

/tekst odtworzony z taśmy magnet./

Dyskusja ogniskowała się wokół problemów bieżącej taktyki, organizacji i strategii Związku, w tym stosunku do władz państwowych i partyjnych. Wiele zainteresowania wzbudziły spory i antagonizmy wewnątrz związkowe.

L. Wałęsa poparł koncepcję tworzenia dużych, silnych makroregionów związkowych. Tworzone regiony powinny być zbliżone pod względem siły, tak, aby uniknąć dominacji jednych regionów nad drugimi. Współpraca między poszczególnymi regionami może być luźna, tak, aby występowały one wspólnie jedynie w sprawach ogólnospołecznych. Luźna struktura Związku, mała odległość ośrodków dyspozycji związkowej od zakładów pracy utrudni manipulację, tak z zewnątrz, jak ze strony własnych działaczy.

# informacje

Liczba sekcji branżowych powinna być ograniczona do ok. 20, powinny one skupiać przedstawicieli pokrewnych zawodów.

Zdecydowanie przeciwstawił się koncepcji upolitycznienia Związku. "Co z tego - mówił - że od razu ogłosimy się partią polityczną i dostaniemy w dziób /.../Po co nam to?". L. Wałęsa przyznał, że trudno wytyczyć jakąś wyraźną linię rozgraniczenia między działalnością polityczną a ściśle związkową. "Solidarność" nie jest "polityczna" o tyle, że nie dąży do zdobycia władzy. W tej chwili jest ona ruchem społecznym, pod którego osłoną powstają inne, potrzebne społeczeństwu organizacje. Z chwilą zakończenia tego dzieła stanie się ona w pełnym tego słowa znaczeniu związkiem zawodowym.

Mówiąc o bieżących zadaniach Związku, szczególnie silnie akcentował L. Wałęsa jego funkcje kontrolne: "/.../znamy /.../wypadki, n.p. w Bydgoszczy przemielono wagony papierosów, pod Elblągiem ktoś karmił byczki czekoladą /.../, gdzieś /.../zakopano masło. Nie wiemy, czy to celowa robota, czy bałagan". Kontrola winna być przeprowadzana "rozważnie, ale i odważnie". Winny się tym zająć specjalne komisje utworzone przez zarządy regionalne.

L. Wałęsa wypowiedział się przeciwko nadużywaniu głównej broni Związku - strajków. Ciężka sytuacja kraju sprawia, że strajki biją w ludność. Należy zastanowić się nad nowymi formami walki. Można też przyjąć zasadę, że strajki przeprowadza się w jednym miesiącu w roku, pozostaje wykorzystując na zbieranie dokumentacji.

Życie wewnątrzwiązkowe powinno być jawne - w szczególności sprawy finansowe. Działacze muszą czuć nad sobą nadzór ze strony mas związkowych. Prasa związkowa cenzurowana być nie powinna, musi jednak być poddana nadzorowi ze strony wielkich zakładów pracy. Formy takiego nadzoru trzeba dopiero wypracować. "Oczywiście - mówił L. Wałęsa - robotnicy, pracownicy /.../i powinno być to przepuszczane, a nie cenzurowane. /.../Jednocześnie poszczególne jednostki nie mogą decydować o /.../wszystkim i na siłę nas uszczęśliwiać. Dzisiaj już widzimy /.../że niektóre wydawnictwa są w jakichś rękach, nie wiem w jakich rękach, ale doprowadzamy do tego, i Państwo też do tego doprowadzacie, żeby nadzór /.../był prowadzony przez wielkie zakłady, bo w sumie przecież są to nasze pisma. /.../o to chodzi, żeby pisać, co powinno się pisać, a nie prywatne niesnaski kogoś tam, /.../żeby to coś nam dawało, a nie tylko rozbijało nas".

Sporo pytań dotyczyło stosunków z władzami państwowymi, szczególnie sprawy reakcji na ataki prasowe na Związek, czy nieprzychylnie dlań wystąpienia na forum partyjnym. L. Wałęsa wyraził opinię, że tak długo, jak długo Związek nie jest bezpośrednio atakowany - nie ma o co kruszyć kopii. "Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje". W wypadku natomiast ataku na swych działaczy, czy na prasę związkową, związek podejmie akcję protestacyjną. Na razie jednak niebezpieczeństwo mu nie grozi.

Za niecelowe uznał L. Wałęsa podejmowanie ryzyka konfrontacji w grze o stawkę niską - w rodzaju żądania ukarania winnych bydgoskiego skandalu. Wskazał na przypadek, kiedy oficer milicji, karnie usunięty z jednego miejsca, został przeniesiony na inne i przy tej okazji awansowany o stopień. Jeżeli podejmuje się ryzyko konfrontacji, należy walczyć o rozwiązania globalne, systemowe. Rokowania o dostęp "Solidarności" do środków masowego przekazu napotykają na trudności. L. Wałęsa wyraził nadzieję, że możliwości techniczne, jakimi dysponuje Związek, mogą uczynić cały spór bezprzedmiotowym.

W chwili obecnej, z uwagi na znane uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne/chociaż zastrzegł się, że w niebezpieczeństwo interwencji nie wierzy/ Związek powinien zachować szczególny umiar w swoich wystąpieniach, "przeczaić się". "/.../Problem w tym, że może dojść w naszym kraju do bijatyk, których /.../nie będziemy mogli kontrolować. Bo ci panowie walczą o władzę /.../Ale my się nie deklarujemy /.../nie pomagamy nikomu. Niech oni nam nie pomagają, nich nas nie chwala, my sami robimy swoje /.../". Jak się zdaje, pragnie Wałęsa uniknąć wplątania Związku w walki o niewiadomy wynik, co więcej, obawia się, że wplątanie Związku w rozgrywki wewnątrzpartyjne utrudniłoby mu zachowanie statutowej niezależności.

Troska o zachowanie niezależności Związku przejawiała się w odpowiedzi na pytanie, czy do władz regionalnych i krajowych Związku mogą wchodzić związkowcy - członkowie partii. Wałęsa powiedział: "Porządni ludzie są wszędzie /.../Nie uważajmy, że /.../legitymają świadczą o człowieku, ale zachowujemy zawsze pewną rezerwę."

Wiele uwagi poświęcił L. Wałęsa sprawie jedności Związku. "Możemy się pokłócić, /.../ale na zewnątrz nie robmy tego, musimy być razem, bo inaczej przegramy. Już /.../chcą nas podzielić, chcą /.../nas skłócić /.../. Oczywiście, w różnych tematach możemy się różnić, ale jeśli chodzi o osiągnięcie celów, musimy być razem /.../". Aby zwyciężyć, trzeba iść razem. "Oczywiście, nigdy nie było jedności i dobrze, że jej nie ma, jednak, kiedy jest okres walki, to pamiętajmy o tym prostym przysłowiu, że 2 braci się bije, ale gdy trzeci nie-brat się włącza, to przerywamy bicie i bijemy - drugą stronę". Zdaniem L. Wałęsy, trudno mówić o jakichś wyraźnych frakcjach w Związku, i niebezpieczeństwo jego podziału nie jest zbyt wielkie. "Oczywiście są grupki /.../trzech, czterech, którzy coś tam kombinują. Ale wiem dobrze, że zakłady pracy to wiedzą, kto jest kto. /.../Zakłady pracy /.../wykruszą frakcyjność". "Na razie - mówił - nie ma rozzerwania". Można mówić o istnieniu 2 koncepcji, jednej bardziej zdecydowanej, radykalnej, drugiej - umiarkowanej. Nie wykluczają się one jednak, lecz wrecz przeciwnie - uzupełniają. "Cel jest ten sam".

L. Wałęsa mówił również o konfliktach personalnych. Ponieważ są one częściowo - na naszym wrocławskim gruncie - znane, konieczne wydaje się zapoznanie się ze stanowiskiem drugiej strony. Na pytanie o tło konfliktu z A. Walentynowicz L. Wałęsa przyznał, że różnią się co do koncepcji działania Związku. Odmówił bliższego przedstawienia szczegółów, wskazując na nieobecność A. Walentynowicz: "Ja bym tu mógł teraz opłukać p. Walentynowicz i byłoby to źle. Nie wolno jest mówić o nikim, kogo tu nie ma. Jak będzie tu p. Walentynowicz, to publicznie możemy się nawet kłócić /.../ Dlatego, jak ktoś na mój temat próbuje mówić, powiedzcie: słuchaj, poczekaj, zaprosimy go i wyjaśnimy, niech nikt nie mówi poza oczami, bo to jest nie fair". Wyraził pogląd, że sprawa p. Walentynowicz należy do kompetencji organizacji zakładowej "Solidarności" w Stoczni Gdańskiej.

Na pytanie, jak doszło do sformułowania przez K. Modzelewskiego opinii o "królu" Wałęsie i jego "dworze", odpowiedział: "Głównie to się zrodziło wtedy, po tym warszawskim /.../wycofaniu strajku generalnego. /.../Powiem języcz, że /.../po powrocie szybkim z Genewy wpłynęłam na to, aby Bydgoszcz się zakończyła /.../Bo tam /.../doszło do rozdźwięku i podziału, i między kim - między Kościołem a nami. A proszę Państwa - tak nie można, nie można /.../w tym przypadku, kiedy mamy zagrożenia i wewnętrzne i zewnętrzne, dopuścić do podziału /.../. Podobnie było ze strajkiem generalnym. /.../Nie jest tak dokładnie, jak jest podawane, i nawet tu mój przyjaciel Karol podał. Przecież /.../wcześniej spotkaliśmy się /.../u Andrzeja Celińskiego w domu, mam świadków, żonę i innych, wcześniej uzgodniliśmy w jakim momencie się wycofujemy. Ale tak się stało, że ci ludzie zapomnieli o tym, zapomnieli, bo wydaje mi się, że chcieli zapomnieć. I osiągnęliśmy więcej, aniżeli było wtedy do osiągnięcia /.../. Proszę Państwa, jeśli ktoś chce sterować tym Związkiem, musi proponując strajk generalny wiedzieć, jak z tego strajku wyjść, /.../co zrobić dalej /.../. A nasza odpowiedzialność jako tych, którzy stają na czele? Kto wiedział, jak wyjdziemy, kiedy wyjdziemy? Oczywiście Karol może powiedzieć tak: "Słuchaj, ale ja do ciebie dzwoniłem i telefonicznie powiedziałem, że nie masz prawa i nie odwołasz strajku". Oczywiście tak powiedziałem. /.../Ale dlaczego ja to powiedziałem? Bo wiedziałem, że jestem podskuchiwany. Wiedziałem /.../że ktoś już pomyślał sobie: "Aha, oni chcą się zebrać i odwołać strajk - to my im nic nie damy. /.../A ja wtedy wszystkie aparaty telefoniczne włączyłem i mówię: nie poddamy się, walczymy /.../I wtedy zgłupiłem tego, co chciałem zgłupić, on poważnie z nami gadał, zakatwiliśmy tyle, co można było zakatwić, ale od kolegów oberwałem".

Nie kwestionował L. Wałęsa werdyktu KKP, odsuwającego go od grupy negocjującej. "Nie brakiem - mówił - udziału w ostatnich rozmowach. I nie będę brał. Dla-

# informacje

czego? Dlatego że wiem, że grupa psychologów rozgrzy-  
ła mój styl pracy i mówienia./.../Na mnie się przygo-  
towaliście, panowie, teraz pojedzie ktoś inny załat-  
wiać, przygotujcie się na niego".

O sobie L.Wałęsa mówił:"Mnie władza nie smakuje  
./.../Ja osiągnąłem wszystko, co mogłem osiągnąć./.../".  
Za konieczne uznał wytłumaczenie się ze swojej dobrej  
opinii w środkach masowego przekazu:"./.../nie każda  
pochwała jest dobra./.../Powiem przykład taki. Raz  
kiedyś nie mogłem, w./.../8 roku, poradzić sobie z  
jednym panem wysoko stojącym. No i mówię tak:"proszę  
pana, ale ja pana załatwię, mimo wszystko".Mówi:"nie,  
proszę pana, pan jest za słaby". Mówię:"załatwię pa-  
na. Wie pan jak?./.../Postaram się napisać./.../w na-  
szych pismach./.../podziemnych, że to jest człowiek!  
Ten człowiek pomaga opozycji! Tacy są ludzie w aparacie!  
On: "Panie Leszku, co pan robi!"/.../Tak samo  
i dzisiaj. To chwalenie to może być taka niedźwiedzia  
przysługa./.../dlatego dziękuję ślicznie, ale nie  
chwalcie!"

Potwierdzeniem poglądów, upatrujących w Lechu  
Wałęsie pragmatyka raczej, niż "ideologa" mogła być  
m.in. taka jego wypowiedź:"./.../ten jest dobry, układ  
czy system, który bardziej służy człowiekowi./.../ w  
którym więcej ludzi jest zadowolonych. I nie kapita-  
lizm, socjalizm, tam jeszcze jakiś, tylko to, czym  
więcej ludzi zadowolonych. Byłoby: dobry - zły, lep-  
szy - gorszy./.../Co z tego, że mieliśmy najpiękniej-  
sze hasła - oczywiście, dzisiaj można by je eksporto-  
wać - my mamy piękne hasła, a życie - bardzo nieładne.  
Tam nie mieli hasła, ale mają życie lepsze./.../".  
Dobrobyt nie przyniósł jednak ludziom na Zachodzie  
szczęścia. "My jesteśmy szczęśliwsi, dlatego, że nie  
mamy za dużo./.../. Patrzą na nas, jak na wybawienie,  
bo my mamy te czyste, proste, ludzkie cechy, i tych  
cech bronimy, bo tak to się znów zagubimy, tak jak  
oni". "Człowiek musi pozostać człowiekiem, musi wymy-  
śleć superprawdę, superuczciwość i wrócić do korze-  
nia, po co żyje, na co żyje, co robi, musi, mało te-  
go, nawet niewierzący, powinien raz w tygodniu cho-  
ciaż stanąć, zatrzymać się, zobaczyć do tyłu, co tam  
jest. A może czas trochę zakręcić, może zawinąć, a  
może się nawet cofnąć. A my nie mamy czasu. Nasi dzie-  
dkowie przecież jeździli konikiem, różnymi tam dyli-  
żansami i całe dwa, trzy tygodnie się bawili. Mieli  
czas. My mamy rakiety, samoloty i inne - nie możemy  
na nic zdać. Coś tu w tym świecie nie gra./.../".

Na pytanie, dlaczego jego przyjazd do Wrocławia,  
inaczej niż w innych miastach, "był utrzymywany nie-  
mal w tajemnicy", odpowiedział:"Przypuszczam, że mam  
przyjaciół, ale mam i nieprzyjaciół./.../Nie wiem, nie  
ja organizowałem./.../Chciałbym,./.../aby przynajmniej  
raz w roku dochodziło do takich wielkich spotkań,  
gdzie powiemy sobie wszystko to co wysłimy, najgorszą  
prawdę powiemy sobie w oczy. Nie wiem jak to się sta-  
ło, ja proszę, wiedzieliście co najmniej 4 dni  
wcześniej./.../". Trudno mi/KK/ powiedzieć, czy czte-  
ry dni to dużo, czy mało, faktem jest natomiast, że  
nigdzie nie udało mi się dostrzec plakatu informują-

czego bądź o spotkaniu z Wałęsą, bądź o wiecu. Jeżeli  
rzeczywiście czasu było zbyt mało, żeby imprezę nale-  
życie rozplakatować, to nie usprawiedliwia to innych  
przejawów co najmniej niedbalstwa. Można się zastana-  
wiać, co skłoniło organizatorów do posadzenia gości  
za stołem przydzielanym w czasie, gdy sala była jesz-  
cze pusta, i dopiero się napełniała. Siedzieli oni  
naprzeciw pustej sali ok. pół godziny, a w tej dość  
przykłej sytuacji towarzyszył im jedynie W.Frasyniuk.  
Dodać jednak trzeba, że lody zostały szybko przełama-  
ne, zwłaszcza po informacji o przekazaniu przez L.  
Wałęsę 60 tys. dolarów na konto Panoramy Racławickiej

Na zakończenie kilka refleksji osobistych. Ob-  
sługując Lecha Wałęsę w czasie spotkania z delegatami  
związkowców Wrocławia, i później, na wiecu, mimo woli  
zastanawiałem się nad jego kwalifikacjami na lidera  
Związku. Jego mocną stroną jest fantazyjna zdolność  
nawiązywania kontaktu z ludźmi, w zetknięciu z którymi  
prezentuje się o wiele lepiej niż przed kamerami TV.  
Potrafi przełamywać lody, a znakomity refleks oraz  
umiejętność sprowadzania skomplikowanych zagadnień  
do 2-3 zdań, trafnej anegdoty, sprawiają, że trudno  
byłoby znaleźć kogoś, kto mógłby mu dorównać w prowa-  
dzonej na wiecu dyskusji, kto mógłby być w zbliżonym  
stopniu akceptowanym społecznie. Posiada umiejętność  
panowania nad sobą. Mnie osobiście bardzo podobała się  
lojalność Wałęsy wobec partnerów z KKP. Potrafił zdo-  
być się na publiczną aprobatę werdyktu, odsuwającego  
go od grupy prowadzącej negocjacje z władzami. Z wroc-  
ławskiej perspektywy możemy powiedzieć, że znamy  
działaczy, którzy w dość podobnej sytuacji zachowali  
się inaczej.

Krzysztof Kawalec

## Nowe inicjatywy

Studenci Politechniki, członkowie NZS, wystąpili  
z inicjatywą zorganizowania zajęć w t.s. bloku  
przedmiotów ideologiczno-politycznym, w oparciu  
o kadre Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocła-  
wiu. Profesorowie seminarium prowadzili by wykła-  
dy z historii filozofii, socjologii, etyki, równo-  
legle do analogicznych zajęć prowadzonych przez  
wykładowców politechniki. Studenci mogliby wybrać  
sami zajęcia na które chcieliby uczęszczać.  
W ten sposób można nauczyć młodzież innego spoj-  
rzenia na naszą rzeczywistość, pokazać inne spo-  
soby ujmowania wartości.Jednocześnie element ry-  
walizacji zmusiłby "marksistów" do troski o ja-  
kość swych zajęć.

Sądzę iż z wielu jeszcze przyczyn jest to pomysł  
godny uwagi i,co ważniejsze, naśladowania,także  
na naszym uniwersytecie.

/S.C./

## komentarze

### "Wysoko potem go wyniosła sława..."

Zwycięstwo jest w zasięgu ręki.

Lech Wałęsa na spotkaniu 16. VI.

Kiedy wreszcie się nam udało przebić przez silne  
grupy, broniące dostępu do sali, w której miało od-  
być się spotkanie z Lechem Wałęsą, kiedy usiedli-  
śmy grzecznie na balkonie, na który została zesłana  
cała prasa, kiedy włączyliśmy magnetofony i zawie-  
śliśmy drapieżnie piórami nad papierem /że niby te-  
raz to się będzie notować!/, na scenę wszedł Wałęsa  
i wraz z towarzyszącymi mu Celińskim i Pawlickim usi-  
adł za stołem. I tak sobie siedzieli przed pustą

sala czas jakiś. Sala powoli i głośno zapełniała  
się delegatami na WZD. Delegaci szurali, rozmawiali,  
szukali miejsc... Wałęsa siedział i patrzył na salę.  
Jakos było głupio. Wyglądało na to, że MKZ gościa  
zlekceważył, że potraktował go niezbyt uprzejmie,  
że chyba chciano Wałęsę speszyć... Przychodzi na  
mnie parę jeszcze innych, niezbyt niestety pochleb-  
nych dla gospodarzy spotkania ewentualności... W  
każdym razie głupio wyszło...

Wałęsa siedział spokojnie, delegaci wreszcie u-  
mościli się na sali, galeria prasowa /czyli zesłań-  
cy balkonowi/ przestała szumieć, i zaczęło się spot-  
kanie, które dla wszystkich chyba uczestników było  
dużym przeżyciem.

Wiele razy zastanawiałam się, kto to jest przy-  
wódca. Jakże trzeba mieć cechy, aby być przywódcą,  
prawdziwym, przez nikogo nie narzuconym, nienawi-  
dzonym przez ludzi i kochanym, popieranym i ciep-  
nym...

Po wojnie nie mieliśmy chyba takiego przywódcy-  
legendy. Z przed wojny zachowała się legenda Piłsu-  
dskiego, może Witosa?... Ale ze współczesności, z

lat ostatnich żaden z ludzi polityki nie stał się na naszych oczach żywą historią. Żaden nie potrafił zostać symbolem ludzkich dążeń, ludzkich marzeń. Na: "Pomożecie?" odpowiedzieliśmy: "Pomożemy", ale to zjednoczenie ludzi wokół człowieka, który chciał naszej pomocy, było krótkie i nieufne.

Jak to jest, że wokół Wałęsy skupiliśmy się wszyscy? Ze stał się dla milionów Polaków symbolem tego, co w Polsce nowe i najlepsze? Po prostu jest chyba Wałęsa człowiekiem mądrym i uczciwym. To tak mało - wszyscy winni być mądrzy i uczciwi - i równocześnie najwięcej. W mądrości mieści się rozważa i odwaga, w uczciwości - czystą rękę. Nikt z będących do tej pory na świecznikach mianowanych przywódców narodu nie może się poszczycić /a jest to powód do chwały w tym kraju, tak wobec ludzi nieufnym i tak przez ludzi GORY ciężko doświadczanym/ takim zaufaniem Polaków jak Wałęsa.

Jest to człowiek, o którym trudno pisać. Bo łatwiej - choć bardzo gorzko - jest pisać o ludziach źle. Wtedy maszyna sama stuka, czytelnicy się śmieją, klną, denerwują - są wobec piszącego aktywni. Kiedy się pisze dobrze, czyhają same niebezpieczeństwa: patos, nuda, niewiarygodność... Tak już bowiem jest, że cnoty są nudniejsze od grzechów... Brr! A z kolei pisać o Wałęsie źle nie mogę. Nie pozwała mi sumienie. To raz. Rodzona matka wyrzuciłaby mnie za to na bruk, jako że po wtorkowym wiecu jej podziw dla Wałęsy wzrósł ponad górną strefę stanów wysokich. To dwa. Być może przygarnęliby mnie z tego bruku działacze, którzy Wałęsy nie lubią. Ale tych ja z kolei nie lubię. Nie lubię przede wszystkim dlatego, że podejrzewam o zawiść i - co gorsza bezinteresowną nieżyczliwość w stosunku do człowieka i jego poglądów. Poza tym wszelkie próby dyskredytowania przywódcy "Solidarności" są dla Związku bardzo niebezpieczne, stanowi on bowiem element, wokół którego ludzie się jednoczą, jest człowiekiem, któremu ludzie wierzą. A przede wszystkim - jest nam potrzebny jako symbol naszej walki i naszego zwycięstwa.

Bardzo ciekawe było obserwowanie, jak Wałęsa dawał sobie radę z pytaniami, które go bezpośrednio atakowały. Wykazał przy tym imponującą lojalność - a jest to chyba najpiękniejsza ludzka cecha - wobec swoich współpracowników, którzy cechy tej wcale wobec niego nie prezentowali; wystarczy tu wspomnieć wywiad, jakiego Anna Walentynowicz udzieliła ITD. Wałęsa jest dowcipny, potrafi zbliżyć się do ludzi, ma w sobie dużo ciepła, jest po prostu sympatyczny! Jakże to rzadka wśród ludzi publicznych cecha. Jeżeli się dobrze zastanowić, to wielu ludzi pokazuje się nam jako nasi reprezentanci, ale czy o którymś z nich można powiedzieć, że jest sympatyczny? A przecież uśmiech, pokazanie niefakszowanej, nie udawanej życzliwości do ludzi i świata nie jest, jak się chyba wydaje naszym śmiertelnie poważnym przywódcom z mianowania, niczym zdrożnym i na pewno nie deprecjonuje urzędu. Sądzę, że gdyby premierzy i ministrowie częściej się do nas uśmiechali, wiele rzeczy stałoby się łatwiejszych dozniesienia. Jak to dobrze, że Wałęsa o tym wie! Spotkanie z nim nie jest nudne, ma wdzięk i nerw... "Podwójny doktor", jak o sobie mówi, wie, jak postępować z tymi, którzy przyszli go usłyszeć - i jest to wielka pochwała. Bo wiem zdobywanie sympatii nie jest łatwe. W przeciwieństwie do utraty sympatii. O to działaczowi najłatwiej.

Jak z tego widać, jestem Wałęsą zafascynowana. Przede wszystkim dlatego, że nie mogę przestać się dziwić, jak w kraju, gdzie najmarniejszy nawet kacyk czuje się i n s t y t u c j ą, wyrósł autentyczny przywódca wielomilionowego ruchu, prawdziwy trybun ludowy /jak śmiesznie brzmi zarzucanie Wałęsie, że właśnie jest trybunem!/ będący po prostu bliskim nam człowiekiem, a nie Osobą Oficjalną - pełną frazesów i jakże często hipokryzji!

Panie Lechu, niech Pan się trzyma! I niech Pan do nas jak najszybciej wróci! Będziemy czekać!

Anita Tyszkowska-Gosk

## Refleksja

Transmisje telewizyjne z obrad Wojewódzkich Konferencji Partyjnych unocznili nam przy pomocy jakich chwytów można zrobić ludzi w capa. We Wrocławiu np.

delegaci postawili "ogień zaporowy" przeciw kandydaturze Z. Balickiego, a po chwili zaczęli niemal błagać go, by kandydował.

Oto co może zrobić jeden dobry demagog. Pamiętamy jak w roku 68 przekonywał nas namiętnie do linii ówczesnego Biura Politycznego.

REDAKCJA

## Wrogowie figowego listka

Na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej prof. dr Marian Orzechowski postawił dramatyczną tezę, że na Uniwersytecie Wrocławskim władzę przejmują wrogowie - niestety nie bliższego na temat owych wrogów nie powiedział - a partia jest dla nich tylko listkiem figowym. Ciekawe, jak w tej roli czują się tak sławne doły partyjne na Uczelni, czy z roli wyznaczone przez profesora są zadowolone?

redakcja

## KONKURS! KONKURS!

Mili Czytelnicy, postanowiłam ogłosić konkurs. Ostatecznie w wolnym kraju każdemu wolno. Mój konkurs ma tytuł:

### KTO TO ROZPOZNA ?

i polega na odgadnięciu, z jakiej gazety i z jakiego okresu /rok/ pochodzi cytowany fragment. Nagroda:

sto złp z prywatnej kieszeni Waszej felietonistki.

Można również uzyskać nagrodę specjalną: GORĄCY CAŁUS wybranego członka redakcji za odpowiedź na pytanie:

### CO NAM TEN TEKST PRZYPOMINA? powodzenia!

"Można powiedzieć, że j u ż minęło jedenaście miesięcy, gdyż jest to okres wystarczający na zarysowanie, nawet sprecyzowanie nowych tendencji w polityce wewnętrznej kraju i ugruntowanie w świadomości społecznej przekonania, iż są one zjawiskiem nie koniunkturalnym, lecz trwałym. Ale niespełna rok nie wystarczy na naprawę błędów lat poprzednich we wszystkich dziedzinach i na wszystkich szczeblach życia społeczno-gospodarczego i państwowego. Niespełna rok nie wystarczy również na zgromadzenie niezbędnych rezerw pozwalających na zaspokojenie słusznych społecznie oczekiwań milionów mieszkańców. Wiele spraw, problemów, rozwiązuje się dziś w naszym kraju skuteczniej niż kiedyś, ale na zasadzie nowych metod pracy, bezpośredniego zainteresowania zagadnieniami przez obecne kierownictwo partii i rządu. /.../ Dąży się do korzystniejszych relacji między wzrostem wydajności pracy, funduszem płac i przyrostem produkcji. /.../ Bezustanną troską Biura Politycznego i rządu jest zwiększenie produkcji na rynek, przyspieszenie tempa rozwoju rolnictwa./.../

Nie słowa się bowiem liczą, lecz czyny. Tę zasadę z żelazną konsekwencją nowe kierownictwo stosuje wobec siebie. Tę zasadę musi wobec siebie również stosować każdy myślący mieszkaniec naszego kraju."

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres "Komunikatów" /Szewska 50/51, pok. nr 4, 50-139/ w ciągu tygodnia od daty ukazania się tego numeru - konkurs nie jest trudny, zdążycie! Rozwiązanie ogłoszę w numerze następnym. Nagrody wręczymy uroczystie, na zebraniu, wybranym przez zwycięzcę, niech ma frajdę!

atg

## OPINIE

Z wystąpienia wicepremiera M. Rakowskiego w Legnicy /"Trybuna Ludu", nr 148/: ".../może ktoś chciałby się zastanowić nad tym, jak to się dzieje, że w Polsce tyle razy strzelano do ludzi? Może to nie jest tylko sprawa systemu? Może to tkwi w nas! Może mamy jakieś wady do końca nie wykorzystane? Może jesteśmy ułomni?/.../Powikłane są dzieje narodu polskiego /.../Czy przypadkiem nie dostrzegacie repetowania wcale nie najwspanialszych cech polskiej szlachet- czyzny? Nie dostrzegacie tego nigdy?" Jeśli z wywo- du tego ma wynikać, że kule są lekarstwem na nasze wady narodowe, to zawsze pozostaje kwestia, czy naród - ponoć podmiot władzy - życzy sobie takiej ku- racji. Mówił M. Rakowski: "Uważam, że nie może być tolerancji dla prawa głoszenia poglądów, które wyz- naję pan Moczulski". Przypomnijmy, że § 4 pkt d/ Po- rozumienia Gdańskiego rząd zagwarantował "pełne prze- strzeżenie swobody wyrażania przekonań w życiu pub- licyjnym i zawodowym", w Porozumieniu Szczecińskim natomiast: "Stwierdzono, że działacze polityczni nie będą represjonowani, jeżeli działalnością swoją nie będą w sposób przestępczy godzili w ustrój socjali- styczny i podstawowe interesy PRL lub nie popełnią przestępstw popolitych". Sądźmy, że wysoki urzęd- nik państwowy winien czuć się związany umowami, przez to państwo zawartymi.

Gwoli kronikarskiej ścisłości odnotujmy, że język przemówienia był tak drastyczny, że - w wersji poda- nej przez PAP - zostało ono ocenzurowane.

M. Dąbrowski w "Przeglądzie Technicznym"/nr 23/ zastanawia się nad ceną straconego czasu: "31 sierp- nia ubiegłego roku w punkcie 6 porozumienia gdań- kiego stwierdzono: "Uważamy za konieczne wydatne przyspieszenie prac nad reformą gospodarczą. Władze określą i opublikują w ciągu najbliższych miesięcy podstawowe założenia tej reformy. Należy umożliwić szerokie uczestnictwo w publicznej dyskusji nad re- formą". Deklaracja ta ze strony rządu była i tak spóźniona przynajmniej o 10 lat w stosunku do real- nych potrzeb gospodarki. Od czasu podpisania porozu- mienia minęło ponad 8 miesięcy. Co zrobiono? Nieste- ty, niewiele. Jedyne rzeczywiste elementy powyż- szego zapisu to szeroka i nieskrepowana dyskusja nad kształtem reformy. Wyniki dyskusji materializują się jednak w nikłym stopniu. Można usłyszeć argument, że 8 miesięcy to zbyt krótki okres na opracowanie dojrzałych i kompleksowych rozwiązań. Rzecz jednak w tym, że dyskusje i prace specjalistów nad reformą nie zaczęły się dopiero we wrześniu. Wiele pomysłów czeka na wdrożenie już od lat, część z nich stanowi smutny rezydent po zaniechanych próbach poprzednich reform. Dysponujemy przynajmniej kilkoma komplekso- wymi propozycjami reformy, wspomniany też o dostę- pnych nam doświadczeniach Węgier i Jugosławii. Czyn- nikiem blokującym zmiany wydaje się ciągły brak pe- nego przekonania władzy o nieuchronności radykalnej reformy, rozpaczliwe próby ratowania starych metod i starych struktur, wreszcie nieumiejętność projek- towania i przeprowadzenia tego typu operacji. Sprawdziły się najgorsze przepowiednie co do wydol- ności kilkusetosobowej Komisji do spraw Reformy Gos- podarczej. Koronny produkt tego gremium w postaci "Podstawowych założeń reformy gospodarczej" spotkał się z druzgoczącą krytyką za swą ogólnikowość i kom- promisowość, co nie przeszkodziło oprócz na nim też do projektów ustaw o samorządzie załogi i o przedsię- biorstwie państwowym. A więc kolejny ruch jałowy. Komisja pracuje ponoć intensywnie nad drugą wersją "Podstawowych założeń". Nie wiadomo jednak, kiedy ją ujrzymy i/.../na ile różnić się będzie od poprze- dniej. Tymczasem Komisja zaczyna zajmować się zmia- nami cząstkowymi. Najpierw tzw. mała reforma, póź- niej nowy system ekonomiczno-finansowy dla PGR, os- tatnio analogiczny projekt dla drobnej wytwórczości. /.../Mówi się głośno o potrzebie dokonywania ekspe- rymentów w poszczególnych działkach, gałęziach lub sektorach, ze względu na ich specyfikę?!/, o po- trzebie ograniczenia się do działań doraźnych/vide niektóre wypowiedzi na X Plenum KC PZPR/. Trwa więc niebezpieczny proces rozmyślania reformy. Nie pozostaje to bez wpływu na sytuację gospodar- czą. Pół roku temu skłonny byłbym uważać niektóre

przepowiednie/że czeka nas jeszcze kilka lat spadku dochodu narodowego, a później długotrwała stagnacja/ za skrajny katastrofizm. Nie uwzględniłem jednak wówczas takiego scenariusza, że w sprawie reformy nie zostanie zrobione nic. W tej chwili liczą się już nie lata, nie miesiące, a co najwyżej tygodnie. Pole manewru centralnych władz gospodarczych w ra- mach dotychczasowego systemu drastycznie się zawęzi- ło. Nakazy, apele i limity już nie skutkują/i skut- kować nie będą/. W handlu zagranicznym nie ma żadnej swobody ruchu, praktycznie mało odczuwalne są nawet skutki otrzymanego moratorium, gdyż katastrofalnie spadł eksport. Inwestycje zredukowano do minimum /choć niekoniecznie te najmniej efektywne/. Zapasów towarowych brak. Można oczywiście jeszcze zamykać administracyjnie poszczególne zakłady, i jak chcą poniekąd, rozbudowywać system kartkowy/z nieodzo- wym aparatem urzędniczym/. Osobiście wołałbym nie doczekać kartek na chleb i wszystkie artykuły co- dziennego użytku.

Z reformą - stwierdza w konkluzji autor - nie można więc zwlekać. W tej chwili każdy stracony tydzień, każdy fałszywy ruch, hamujący aktywność gospodarczą, może wywołać nieobliczalne skutki. Groźba trwałego cofnięcia się o kilkanaście lat w poziomie rozwoju oraz groźba masowego bezrobocia stają się coraz bar- dziej realne".

### ŚRUBA SIĘ ZACISKA

Jak informuje "Polityka", nr 26: "Czytelnicy najstar- szego polskiego tygodnika - "Przeglądu Technicznego", pozbawieni zostali możliwości lektury tego ciągle znakomitego pisma. Powód: brak papieru. Redakcja nie wie czy - lub kiedy - go otrzyma, choć formalnie nikt tytułu nie zlikwidował. Paradoks polega także na tym, że w przygotowanych do druku numerach tygod- nika miały znaleźć się raporty i dokumenty o stanie naszej gospodarki, w tym również o sytuacji w prze- myśle papierniczym". Jak to się dzieje, że - przy ciągłym braku papieru - kioski wciąż pełne są czaso- pism - bibli, których nikt nie chce kupować, że nie brakuje papieru dla piśmiideł typu "Płomieni", czy "Rzeczywistości"? I kto - personalnie - jest zainte- resowany w istnieniu takiego stanu rzeczy?

/kk/

## piszą o nas

### Cannes: blaski i cienie

Borys Gałanow

"... Jednak główną nagrodą festiwalu wyróżnio- no nowy film Andrzeja Wajdy "Człowiek z żelaza". Można bez najmniejszego naciągania powiedzieć, że film Wajdy był "wskazany" na nagrodę już w momencie kiedy ten tytuł po raz pierwszy pojawił się na fes- tivalowej liście.

"Wybiła godzina Polski, pisała burżuazyjna La Stampa. - O tym, że główną nagrodę festiwalu /lub jakąś inną nagrodę/ otrzyma Wajda, mówią wszyscy. Czyż można nie nagrodzić filmu o robotnikach, wys- tępujących przeciwko rządowi w nowej Polsce, na ta- kim festiwalu, jak festiwal w Cannes?"

Filmu Wajdy jeszcze nie pokazano widzom, jeszcze nikt nie mógł wyrokować o jego jakości. Nawet członkowie komitetu organizacyjnego festiwalu, wbrew obowiązującym zasadom, nie widzieli "Człowieka z żelaza" w jego ostatecznej postaci. Ale jakie to mogło mieć znaczenie! O stronie artystycznej filmu, zresztą niezwykle słabej jak na Wajdę, prasa w ogóle szczegółowo się nie wypowiadała. Nie chodzi jednak o artystyczne pomyłki i skąbości. Za to recenzenci nie skąpili czytelnikom streszczeń filmu, streszczeń opatrzonych entuzjastycznymi epitetami. "Krytyka terrorystyczna", jak ironicznie na Zachodzie nazywa się znakomicie zgraną kampanię zachwyków, niezmiennie towarzyszyła ocenom "Człowieka z żelaza". O wszystkim zadecydowały rachuby polityczne: spekulacja polskim tematem, chęć podgrzania historii antysocjalistycznej. I wielka szkoda, że swoją wizją wydarzeń w Polsce, gdzie na jednym biegunie znaleźli się wyłącznie twardzi, dwulicowi przedstawiciele władzy, a na drugim - wyłącznie niewinne ofiary korupcji i falsyfikacji. Wajda dał powód do rozpętania szerokiej kampanii propagandowej. Dziś jego nowy film został zgodnie podchwycony przez tych, którzy jeden przez drugiego spieszą z najszerszymi deklaracjami przyjaźni dla Polski. Nie socjalistycznej, rzecz jasna!

Literaturnaja gazieta nr 25, tłum. atg

"Sytuacja jest obecnie nie tylko niebezpieczna, ale wręcz doprowadziła kraj do punktu krytycznego" - ocenił polskie wydarzenia L. Zamiatin, kierownik Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZR, występując przed kamerami TV radzieckiej. Oto niektóre elementy oceny: "Wrogowie socjalistycznej Polski nie kryją się specjalnie ze swymi zamierzeniami, prowadzą walkę o władzę i już władzę tę zagarniają. Pod ich kontrolą przechodzi jedna pozycja za drugą. Jako swą siłę uderzeniową kontrrewolucja wykorzystuje ekstremistyczne skrzydło "Solidarności", podstępnie wciągając robotników, którzy wstąpili do tego związku zawodowego, do przestępczego spisku przeciw władzy ludowej. Narasta fala antykomunizmu i antyradzieckości. Siły imperialistyczne podejmują coraz bardziej zuchwałe próby ingerowania w sprawy polskie. KC KPZR szczerze powiedział komunistom polskim, że na was towarzysze spada ogromna odpowiedzialność za ogólne interesy wspólnoty socjalistycznej. Uważamy, że jest jeszcze możliwość zapobieżenia katastrofie narodowej. W PZPR jest wielu uczciwych komunistów, gotowych walczyć o marksistowsko-leninowską partię, o niepodległą, socjalistyczną Polskę. Jednakże czas nagli. Trzeba prowadzić autentyczną walkę polityczną. Bieg wydarzeń powinien być przełamany i skierowany we właściwy nurt" /"Polityka", nr 26/.

/kk/

#### MAMY DOBRZYCH PRZYJACIÓŁ I SĄSIADÓW

Drodzy towarzysze! Z trwogą i niepokojem śledzimy wydarzenia we własnym kraju. Dociera do nas, chociaż rzadko, wasza prasa. Całkowicie się zgadzamy z podawaną w niej oceną zachodzących wydarzeń w naszym kraju.. Bo trudno się nie zgodzić. Sam fakt, że jest jeszcze ktoś, kto myśli podobnie jak my, napawa nas nadzieją. My, młodzi komuniści, mamy już wszystkiego dosyć. Tyle zła ostatnio nam wyrządzono, że zaczyna przerastać to nasze siły. Narobiła tego przede wszystkim "Solidarność", a zwłaszcza jej pravicowe i nacjonalistyczne skrzydła. Sprzedali się za nędzne dolary i uważają się za odnowiciele. Jest to przecież jawna kontrrewolucja, z której określeniem nie wszyscy się godzą. Człowiek nie należący do "Solidarności" to wróg numer jeden. Cierpimy na tym nie tylko my, ale i nasze dzieci. Szykanowane są nawet za to, że nie chodzą do kościoła, otrzymują z tego powodu gorsze oceny. Na własnej skórze doświadczą tego mój syn, który zdał do piątej klasy.

Nie wszyscy chcą się zgodzić z tym, że w Polsce jest dwuwładza, ale taka jest prawda. Panuje dwuwładza i to od kilku miesięcy. Bo jak można wytłumaczyć fakt zwalniania dyrektorów tylko dlatego, że są członkami partii, a nie należą do "Solidarności".

**redagują:**

S. Cieśla, J. Drozd, T. Jakubowski, K. Kawalec, W. Suleja,  
A. Tyszkowska-Gosk, G. Zipold-Materkowa  
Redakcja techniczna: J. Bojanowski, J. Nawojczyk  
Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, pok. 4. NSZZ "Solidarność"

ZGUWr. W-w, z. 1389, A-4x2, 1000+5.

Atakowanie milicji i służby bezpieczeństwa. Ich dzieci nie są przyjmowane do przedszkoli, odmawia się im przyznawania obiadów w szkołach. Nagminnie jest atakowanie naszych sojuszników, zwłaszcza Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD. "Solidarność" wpatrzona jest tylko w Zachód. Trudno się temu dziwić, skoro odebrali tam szkołę i są nadal wynagradzani przez państwa zachodnie.

Przepraszam, że piszę o tym tak chaotycznie, ale sytuacja panująca w Polsce staje się nie do zniesienia. Do tego dochodzą pustki w sklepach. Żyjemy nadzieją, że IX zjazd PZPR coś postanowi i dodaje otuchy to, że mamy dobrych przyjaciół i sąsiadów, którzy podobnie jak my w Polsce myślą inaczej niż "chadecja" z "Solidarności". Mamy wielką prośbę w przypadku drukowania listu lub jego fragmentów nie ujawniać naszych nazwisk, gdyż moglibyśmy mieć z tego powodu kłopoty.

W imieniu grona towarzyszy  
S.I.  
/Nazwiska i imiona znane redakcji/ Puławy

## - korespondencja -

Redakcja "Komunikatów"  
NSZZ "Solidarność" U.Wr.

W numerze 38 "Komunikatów"/z dnia 3 VI.1981 r./, który dotarł do nas ze sporym opóźnieniem, w rubryce "tak było" opublikowany został tekst "Wprowadzenie do dyskusji" na nadzwyczajnym zebraniu grupy partyjnej Instytutu Historycznego z dnia 16.I.1980. Egzekutywa Oddziałowej Organizacji Partyjnej PZPR przy Instytutach Historycznym i Kulturoznawstwa oraz Katedrach Archeologii, Etnografii i Historii Sztuki, skupiającej obecnie m.in. członków b.grupy partyjnej Instytutu Historycznego, uważa w związku z tym za konieczne powiadomienie Redakcji i Czytelników "Komunikatów", że:

1/ treść referatu, a zwłaszcza zawarta w nim ocena sytuacji i osób, nie stanowiła odzwierciedlenia poglądów i stanowiska grupy jako całości, jak również nie spotkała się z poparciem obecnych na zebraniu przedstawicieli uczelnianych władz partyjnych na czelę z I sekretarzem KU; wręcz przeciwnie - w wyniku dyskusji autorzy "Wprowadzenia" zostali odwołani z pełnionych funkcji;

2/ referat, będący materiałem wewnątrzorganizacyjnym, został opublikowany bez wiedzy i zgody zarówno naszej organizacji, jak też autorów - uważamy to za posunięcie wysoce niewłaściwe w ogóle, zaś nie służące dobrze kształtowaniu klimatu stosunków PZPR - "Solidarność" na naszej Uczelni w szczególności.

Mamy nadzieję, że powyższe oświadczenie Redakcja "Komunikatów" zamieści w najbliższym numerze.

Wrocław, 23.VI.1981 r.

Za Egzekutywą OOP

dr R. Gładkiewicz, I sekretarz

### Czy tak być powinno?



Jako przewodniczący Koła NSZZ "Solidarność" przy Zakładach Graficznych i Wydawnictwie usiłowałem się dnia 13 czerwca skontaktować z dyr. Administracyjnym mgr. T. Mrozem. Sekretarka umówiła mnie na spotkanie następnego dnia o godz 7.30. Dyrektora tego dnia nie było, wobec czego sekretarka umówiła mnie na poniedziałek o tej samej godzinie. W poniedziałek też dyr. nie zastałem. Ponieważ sprawa była pilna, poprosiłem o skontaktowanie mnie telefonicznie. Ok. godz 9.00 otrzymałem telefon, że dyrektor oczekuje mnie. Udałem się więc po raz trzeci. Tym razem dyrektor był. Sprawę załatwił, ale nie wspominał nawet półgębkiem, że mnie przeprasza z powodu jego dwukrotnej nieobecności. A byłem przecież z nim umówiony.

Zdzisław Stawarz